

PRINTED IN POLAND.

WROBLE ^{na} DACHU **CENA 30 G R.**

Nr. 26. (419). 26. VI. 1938. Rok IX. Cena dla Czechosłowacji Kć. 1.80. Oplata pocztowa uiszczona gotówką.



Prasa doniosła, że min. Beck montuje oś państw bałtyckich.

Rys. M. Piotrowski, Warszawa

„Poszedł Marek na jarmarek
kupił sobie oś..”

NA WIEŚ!

Znów – jak co roku – wyjazd na wieś,
na sielskie, przysiółkowe łono
z familją jedziesz rozmarzona,
by ją w kraj cudów szybko zawieźć.

I zostawiwszy ją na siole
czemprowadz wracasz w progi miasta –
bo ja – jak ty – urbanizm wolę,
by w nim swobodnie się poszastać.

Familja zjada mleko krowie,
sery, masła i jagody –
niech im wyjdzie to na zdrowie!
ty inne zato spijasz miody.

Familja mknie do lasu najpierw,
do rzeki potem i tak dalej –
a ty spokojnie siedzisz w knajpie
i dobre piwko sobie chwalisz.

Bo tak od wieków jest i basta,
że dla familji – wieś na lato –
dla ciebie zaś jest w murach miasta
wtedy wesoło, zdrowo zato!

WITEK.

Kąpiele dla wsi.

Rus. M. Piotrowski, Warszawa



– Dlaczego tak kąpią chłopów?
– Żeby wieś wreszcie puściła farbę polityczną.

Nasz wyjazd.

1 lutego 1938. Kupiliśmy sobie atlas. Ale moja żona twierdzi, że to jej nie wystarcza. Dokupiłem więc ścienną mapę. Chorągiewkami oznaczyliśmy szlak naszej podróży. Kopytkiewiczowie wściekną się z zazdrości, gdy zobaczą, jakim szlakiem pojedziemy. Jedziemy przez dwadzieścia dwa morza, trzy oceany i trzydzieści pięć stolic.

10 lutego. Kopytkiewiczowie zaprosili nas na obiad. W salonie leżał podręcznik języka japońskiego. Okazało się, że jadą przez Japonię do Nowego Jorku.

— Być może, że zawadzimy też i o Australję — powiedziała od niechcenia pani Kopytkiewiczowa.

Moja żona zzieleniała i powiedziała, że jeżdżenie do Australji jest w złym guście, że jeżdżą tam tylko kryminaliści i hołota, ale my zato wynajęliśmy sobie willę na wyspach Hawajskich. Bez zająknięcia powiedziała też, że umie już grać na ukulele.

20 lutego. Było u nas parę osób. Wszyscy zachwycali się naszą trasą podróży. Był też pewien dziennikarz i powiedział, że jesteśmy bardzo odważni, bo nasza linja podróży w pięciu miejscach przecina fronty bojowe. Ale moja żona powiedziała, że nie jest wcale nerwowa i że odkąd przyzwyczała się do mego chrapania, to karabin maszynowy jest dla niej najmiłą muzyką.

20 marca. Nie pojedziemy do trzydziestu pięciu stolic. Po pierwsze dlatego, że ta trzydziesta piąta — to znaczy Wiedeń — przestała już być stolicą. Nie wiadomo też, ile stolic ubędzie do lipca.

1 maja. Nie chcą nam dać dewiz. Możeby i dali, ale żądają, żebyśmy im wpłacili złote. Też coś! Powiedziałem im, że jeśli będą się upierali, to wcale nie kupię dewiz.

10 maja. Zrobiliśmy z żoną walną naradę i postanowiliśmy nie jechać zagranicę. Po co mamy wydawać zagranicą ciężko pożyczone pieniądze, jeśli i tak nie mamy ich skąd pożyczyc. Pojedziemy więc w podróż po kraju. Kupiłem więc mapę podróży przez 35 miast, 20 jezior i 40 uzdrowisk.

20 maja. Kopytkiewiczowie powiedzieli nam, że nam przyślą kartkę z Nowej Zelandji. Moja żona zrobiła się czerwona jak burak i powiedziała, że to wstyd wywozić pieniądze zagranicę. Kopytkiewicz powiedział na to, że chce zobaczyć wulkany, a na to moja żona odpowiedziała mu, że i tak wszyscy żyjemy ciągle na wulkanie, więc poco mamy jechać zagranicę.

1 czerwca. Nie jedziemy naokoło Polski. Jest to zbyt męczące. Pojedziemy sobie do eleganckiego pensjonatu w Krynicy.

10 czerwca. Kopytkiewiczowie telefonowali nam, że wyjeżdżają w nocy do Paryża i nie mogą się już z nami pożegnać. Życzyliśmy im szczęśliwej podróży.

20 czerwca. Ostatecznie poco nam Krynica? Dobre powietrze jest też i w Myślenicach.

25 czerwca. Chciałem pożyczyc od naszej Aniela trzy złote na bilet autobusowy do Myślenic, ale nie miała.

1 lipca. Jedziemy do Bronowic. Wynajęliśmy tam chatę wiejską. Będę się uczył gwary i stanę do nowego konkursu powieściowego IKC.

2 lipca. Przyjechaliśmy do Bronowic.

3 lipca. Moja żona wpadła jak bomba do izby.

— Słuchaj! — zawołała — zgadnij, kto mieszka obok nas?...

— Kto taki?

— Kopytkiewiczowie — więc to tak pojechali do Paryża...

4 lipca. Dostaliśmy kartkę od Kopytkiewiczów z Paryża. Podziękowaliśmy im natychmiast przez okno. Pewnie im jakiś znajomy wysłał. Teraz czekamy na kartkę z wulkanem nowozelandzkim. Mój synek strasznie się już cieszy na znaczek.

Grot.

Z kosza redakcyjnego.

Rzucono projekt na posiedzeniu Komitetu „Dni Krakowa”, ażeby w przyszłym roku wprowadzić w Krakowie prastare **mosty zwodzone**. Mosty te podnoszonoby na noc, ażeby turyści zagraniczni potajemnie nie uciekali z naszych murów.

* * *

Pewien Warszawianin oglądając „Wianki” w Krakowie powiedział:

— No, po za wiankami chyba tylko pogrzeby posuwają się u was szybciej.

* * *

Podobno ktoś z przejezdnych na wystawie zegarów w Krakowie dopisał: „Czas do domu, czas!...”

* * *

Krakowianie nikogo się nie boją, nawet — Lajkonika. W tym celu Lajkonik zwrócił się z prośbą do władz policyjnych, ażeby w tym roku wypożyczono mu auta policyjnego, w którym wpadnie na Rynek. Zobaczymy, czy Krakowianie przestraszą się!...

* * *

Podobno orkiestra Polskiego Radja pod dyrekcją Fitelberga wyjeżdżając z Warszawy odegrała na dworcu w Warszawie: **Tysiąc walecznych opuszcza Warszawę...**

* * *

Wszystkimi turystami, którzy przybędą na przyszłe „Dni Krakowa”, ma się zająć Towarzystwo Ochrony Przyrody. Nie będzie wolno **ich skubać** w Krakowie... w.

* * *

— Słuchaj, wiesz jaka jest różnica między Dunajem a Dunajcem?

— No?

— W Dunaju żydzi chcieliby się kąpać, a im nie wolno, w Dunajcu wolno im się kąpać, a nie chcą, bo jest zimna woda...

* * *

Do Krakowa przybywa pewien zwolennik Stalina.

— No co — pyta — macie tu piatiletkę?

— Nie, ale za to mamy dwudziestoletni plan budowy drogi do Zakopanego.

* * *

— Wiesz, że Niemcy za wydanie Rotszylda żądają dwa miliony funtów szterlingów?

— Hm... Mybyśmy naszych Żydów taniej odstąpili.

Rezerwa na ćwiczeniach.

Rys. Charlie, Kraków



— Pan wybacz, panie sierżancie, ale po obiedzie mam zwyczaj uciąć sobie małą drzemkę...

Na wystawę starych zegarów przychodzi pewien pan o energicznych ruchach. Patrzy na zegarek — jest godzina 8 rano. Wszystkie zegary już tykają.

— Czy pan premier — pozwoli, ażeby zegary zagrały? — pyta oprowadzający.

— Niech grają...

Premier słucha. Po chwili pyta z oburzeniem:

— Co to za opozycyjna wystawa — żaden z zegarów nie gra „Pierwszej Brygady”...

* * *

Dwóch pomylnych przyjeżdża na „Dni Krakowa”. Zwiedzają miasto, przechodzą Plantami i pomału dochodzą do Rynku. Rynek oczywiście jest cały oświetlony reflektorami. Na to jeden z nich pyta:

— Wiesz na co oni tak oświetlają Rynek?

— Nie wiem.

— Nie udawaj, że nie wiesz. Musiałeś na pewno napisać im kartkę, że przyjeżdżamy, to znaczy ja Napoleon Bonaparte i ty Karol Wielki.

— Słuchaj, dlaczego właściwie ta Wanda skoczyła do Wisły?

— Bo nie chciała Niemca...

— Aha, to nie było po linii naszej polityki...

* * *

— Wiesz Kiepusa miał przyjechać na „Dni Krakowa”.

— No i dlaczego nie przyjechał?

— Nie chcieli mu dać pozwolenia na urządzenie wiecu.

* * *

Kiepusa wybiera się na Festival sztuki do Krakowa. Na granicy niemieckiej celnik pyta się go:

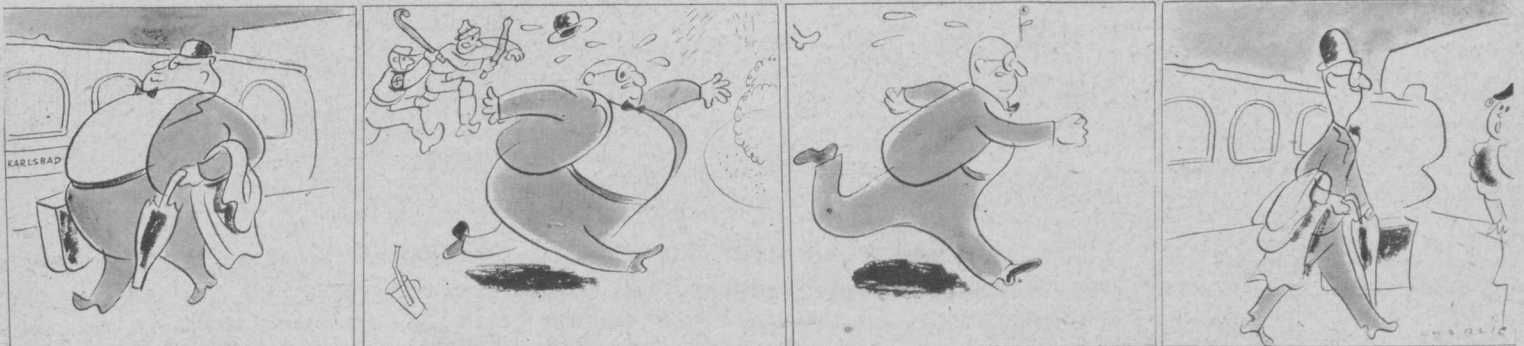
— Czy nie wywozi pan dewiz, albo złota?

— Mam złoto w gardle — odpowiada Kiepusa.

— No to pana nie wypuścimy — odpowiada celnik.

Wyjazd do Karlsbadu.

Rys. Charlie, Kraków



Skuteczna kuracja odtuszczająca...

W czasach ryczałtowych pobytów w letniskach.

Rys. M. Piotrowski, Warszawa



— Wracaj natychmiast do domu.
— Nie mogę. W tej piwiarni mam zapłacony pobyt ryczałtowy...

DOBRE I TO!

— Zoną pańską nie zostanę, ale będę zawsze żywiła dla pana siostrzane uczucia!
— Doskonale. Wobec tego — pożycz, kochanie, braciszki dwadzieścia złotych!...

NIE DA SIĘ ZROBIĆ.

— Mój syn nie sypia po nocach. Czy nie mógłbyś polecić jakiego środka nasennego?
— Hm, najlepiej niech liczy do tysiąca, a później od tysiąca do jednego... Uśnie napewno!
— Ba, to się nie da zrobić: mój Pawełek ma dopiero pięć miesięcy i 10 dni!...

ZAGADKA ORMIAŃSKA.

— Jakie jest podobieństwo między prezydentem Rooseveltem i Bernardem Shaw?
— ???
— Takie, że obaj z wyjątkiem Roosevelta mają długą brodę!

Z KOBIERZYNA DONOSZA...

Rozmawiają dwaj pomyleni:
— Wiesz, ten rudy z bródką jest warjatem.
— Niemożliwe? Po czym poznałeś?
— Opowiada wszystkim, że jest Edwardem IX, królem Anglii, a przecież było tylko ośmiu Edwardów!

PIĄTE PRZEZ DZIESIĄTE.

Dopiero przy słuchaniu audycji radja poznajemy, jak świetnym usypiającym środkiem jest eter.

* * *

„Mam panu coś do wyrzucenia!” — powiedział komornik, wyrzucając meble eksmitowanemu płatnikowi.

* * *

„Zaraz przyjdzie na mnie kolej...” — myślał samobójca, leżąc na torze kolejowym.

Reidnaz.

RADOSNA PERSPEKTYWA.

— Oto rachunek, proszę pana. Mój szef powiedział mi, że nie śmiem wrócić bez pieniędzy.

Pewna kuracja odtłuszczająca.

Rys. Wik, Warszawa



— Dokąd rebe jedzie?
— Do Marienbada.
— Rebe się nie boi hitlerowców?
— Co znaczą się nie boją. Ja właśnie dlatego jadę — chcę przecie schudnąć!...

FRASZKI

Czy to ładnie?

Lekkoatleci polscy pokonali zdecydowanie sportowców francuskich.

Przyjechali do siostrzycy kuzynkowie młodzi — i musieli się rumienić kilka bitych godzin!

Frontem...

Frontem do morza!
Frontem do chłopca!
Frontem do zboża!
Frontem do popa!

Frontem do mostów!
Frontem do miodu;
A może poprostu — frontem do przodu?!

Cynik.

Chrupiąc podróżnika kości, ludożerca rzekł do gości:
— Za odważnymi przepadam, i zawsze ich — chętnie zjadam!...

B. BRZEZIŃSKI.

»DNI KRAKOWA«
ZA LAT TRZYDZIEŚCI

„Dni Krakowa” skończyły się. Wypadły wspaniale. Każdy dzień wart był miesiąca — i to bez zawieszenia...

Chcąc dowiedzieć się, jak będą wyglądały „Dni Krakowa” w odległej przyszłości, zwróciliśmy się do znakomitego jasnowidza, który popatrzył w błękitną kulę dum-dum, popadł w trans i zaczął mówić półgłosem:

— „Dni Krakowa” w roku 1968-ym wypadły niezwykle okazale. Liczne wycieczki z całej Polski przybyły w strojach ludowych, aby odwiedzić prapradziada Kraka i zdjąć się na tle smoka wawelskiego. Na Wawelu odbył się cykl koncertów z udziałem syna Kiepurzy, pod dyrekcją Grzegorza Fitelberga.

Związek Literatów Zawodzących urządził kilka wieczorów literackich. W pierwszym z nich wziął udział nowomianowany dyrektor ogrodu zoologicznego, tramwajów miejskich i cyrku pcheł, Juljusz Kaden-Bandrowski, który odczytał wykładany kafelkami ustęp z najnowszej swojej powieści, pod tytułem „Juljusz Kaden-Bigda”.

W Barbakanie urządzono turniej atletów, pod nazwą „Igrez w podwójnym nelsonie”.

Wesołe miasteczko budziło zachwyt organizatorów, którzy na parówkach i winie zarobili grubszy grosz. Atrakcją Wesołego miasteczka były wspaniałe jednoosobowe huśtawki.

Wianki udały się doskonale. Mimo ulewnej deszczu udało się zapalić kilka rakiet.

Wieczór humoru udał się lepiej, niż dowcipy. Tommy odczytał po raz 75 — na brylantowy jubileusz — wierszyk o Smosarskiej. Grotowski wygłosił kilka kapitalnych dowcipów na temat budowy drogi z Krakowa do Zakopanego oraz o Janie Kiepurze, jego synu i wnuku. Wasilewski kapitalnie sparodjował swoją parodję Wyrwicza, a Brzeziński opowiedział o wężu strażackim w kieszeni i o dziewczynce, która biegła lekko, jak sarenka z buraczkami.

Publiczność taktownie biła — tylko oklaski...

Turyści, wyjeżdżając z Krakowa, zapewniali, że w następnym roku z ochotą przybędą na „Dni Krakowa”, których organizatorzy zawsze zapewnijają mnóstwo nowych atrakcyj.

B. B.

Finisz „Dni Krakowa”.

Stara piosenka w nowym wykonaniu.

Rys. M. Piotrowski. Warszawa



„Trzydzieści „dni” to nie wiele,
trzydzieści nocy, to dużo...”

ZDOLNY AGENT

Puk, puk...

— Czego?!

— Jestem przedstawicielem firmy „Universal”... Mam zaszczyt zaproponować szanownemu panu kilka najnowszych wynalazków z różnych dziedzin. Proszę! Oto jest maszyna do golenia, połączona z przecinaczem do listów i temperówką do ołówków.

— Nie potrzebuję! Piszę piórem.

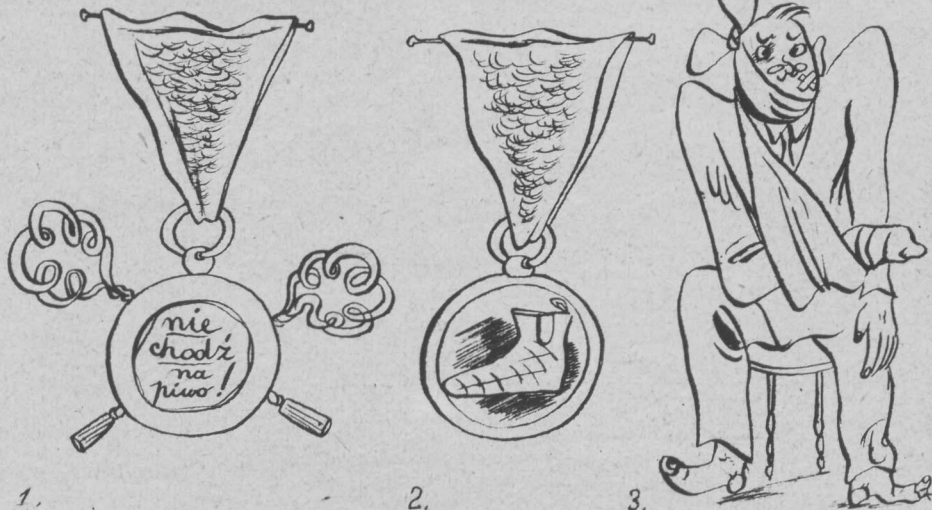
— Doskonale, proszę bardzo. Mamy doskonałe pióra wieczne, połączone z cyrkiem, linijką, gumą do atramentu i spektroskopem... Cena reklamowa 5 złotych.

— Nie używam spektroskopów. Chodzę do kina.

— Świetnie! Mam tu albumy z fotografiami gwiazd filmowych, połączone z lampą na nocną szafkę, pantoflami domowymi oraz maszynką do robienia papierosów w tempie sto sztuk na minutę... Cena reklamowa...

— Panie, niech mnie pan nie wyprowadza z równowagi! Nie palę papierosów!

— Znakomicie! Wobec tego polecę panu szanownemu doskonale cukierki miętowe.



1. Order z trzepaczkami. — 2. Order pantofla. — 3. Order z wszystkimi odznaczeniami i wielką wstęgą...

które dodane do kawy czarnej nadają jej smak kawy z pipermentem, a poza tem służą, jako środek przeciwko tyciu i poceniu się nóg...

— Do jasnych djabłów! Nie poca mi się nogi!!

— Doskonale! Wobec tego będzie pan szanowny długo nosił nasze niezerównane skarpetki, które jednocześnie mogą służyć jako wykwinne krawaty, względnie, jako chusteczki do nosa oraz —

— Panie! Bo pana zamorduję!...

— Rewolwery, to nasza specjalność. Sześć strzałów, działanie błyskawiczne, tłumik, kula wchodzi w ciało miękko i z wdziękiem...

— O mamó! Czy pan nie da mi wreszcie spokoju?? Jaka szkoda, że nie mam pod ręką laski!

— Czy mogę służyć tą? Połączona z parasolem, w rączkę wmontowany radjoodbiornik... Na wycieczkach służy jako maszynka spirytusowa do gotowania wody...

— Ha, krwi, krwi! Kęsim, kęsim! Zabiję!... Taratata, bum bum, eheu, tindla, tindla!!!

— Przepraszam, zdaje się, że pan szanowny zwarjował? Doskonale! Wobec tego mogę polecić jedyne w swoim rodzaju ręcznie dziergane kaftaniki bezpieczeństwa, które zarazem mogą służyć jako dywaniki przed łóżko i kilimy nad łóżko, oraz —

B. B.



BON TON.

Pani Łupkowa podejmuje herbatką kilka przyjaciółek.

— Zosieńko — zwraca się do swej dziesięcioletniej córeczki — pomożesz mi przy stole. O ile goście przyjdą, zaczynaj zawsze od osób najstarszych.

Dziewczynka bierze talerzyk kruchych ciasteczek i podchodzi do trzech mocno dojrziałych pań.

Przygląda się im badawczo, poczem z zakłopotaną miną zwraca się do matki:

— Mamusiu, powiedz mi, która z nich właściwie jest najstarsza!

Gdyby wprowadzono odznaczenia dla małżeństw żyjących ze sobą 50 lat.

Rys. M. Piotrowski, Warszawa

JAK ZAMIERZA PAN SPĘDZIĆ WAKACJE?

Dorocznym zwyczajem zwróciliśmy się z powyższym zapytaniem do paru wybitnych osobistości krajowych i zagranicznych. Odpowiedzi — jak przypuszczaliśmy — posypały się jak z rogu obfitości. Oto garść najciekawszych i najbardziej charakterystycznych:

ADOLF HITLER: Mojem marzeniem jest wybrać się w tym roku do czeskosłowackich badów. Nie chodzi mi nawet o kąpiele — bo i tak jestem w gorącej wodzie kąpany. — Przeciwnie, sam chętnie sprawiłbym Czechom łaźnię i to nie jedną. Obawiam się jednak, że wyjeżdżając do Czechosłowacji natrafie na martwy sezon...

KONRAD HENLEIN: W najbliższej przyszłości przewiduję następujące moje podróże: do Pragi i do Berlina oraz do Berlina i do Pragi. Moje podróże mają charakter rozrywkowy. Chodzi mianowicie o rozerwanie Czechosłowacji.

BOY: Wybieram się w tym roku do Ojcow. Zależy mi na tem, aby wśród ojcowskiej ludności także krzewić ideę świadomego macierzyństwa! Przy sposobności w Ojcowie, zajmę się Łokietkiem i jego życiu prywatnem. Postaram się także zainteresować Kazimierzem Wielkim i Esterką. Moje przyszłe dzieło udowodni całemu światu, że Kazimierz był Wielki, ale miał też swoje esterki.

WINCENTY BUREK: Wyjeżdżam na Azory.

RADZIWIŁ: W miesiącach letnich pro-

jektuję kilka podróży... poślubnych. M. in. z moją obecną żoną.

J. SUCHESTOW: Będę jeździła wszędzie tam, gdzie pojedzie ks. Radziwiłł. On mi musi za wszystko zapłacić. A przynajmniej za niezapłacone rachunki.

PROF. BARTEL: Niezadługo wyjadę na dłuższy czas do Warszawy. Dlatego chciałbym już teraz zdementować ewentualne pogłoski, jakoby moja wizyta miała charakter polityczny. Przeciwnie, jadę do Warszawy tylko w celach rozrywkowych i naukowych, a moja wizyta na Zamku będzie czysto prywatna.

SŁAWEK: Wyjeżdżam do Naprawy!

KADEN: Ponieważ w przyszłym sezonie obejmuję dyrekcję Opery Warszawskiej, dlatego wyjeżdżam do Paryża. Chcę już teraz obejrzeć tam Operę Komiczną. Będę się na niej wzorował. Pragnę, aby za mojej dyrekcji Opera Warszawska była jeszcze bardziej Komiczna, niż paryska.

WRZOS: Jedenaście głów to nie wiele! Moją ambicją jest uzyskać wywiad z jeszcze jedną głową państwa, aby dobić do tuzina. Ewentualnie postaram się o wywiady z dwoma półgłówkami ze sfer sportowych — co w sumie da mi jedną głowę. Dopiero po tym pierwszym tuzinie z nowym zapalem zabiorę się do dalszych głów. Kto wie, może uda mi się dobić do kopy?

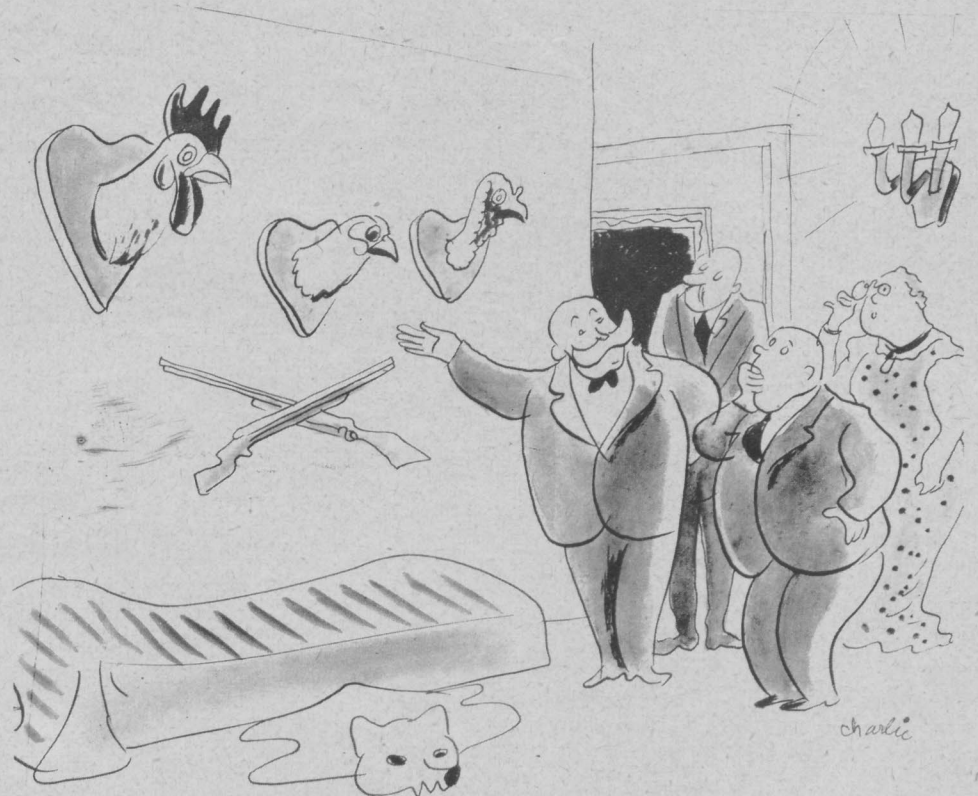
SKWARCZYŃSKI: Jadę w góry, bo muszę mieć dużo ozonu.

KOC: Nie jadę w góry — bo mam za dużo ozonu!

FELIX ZANDLER.

W siedzibie króla kurkowego.

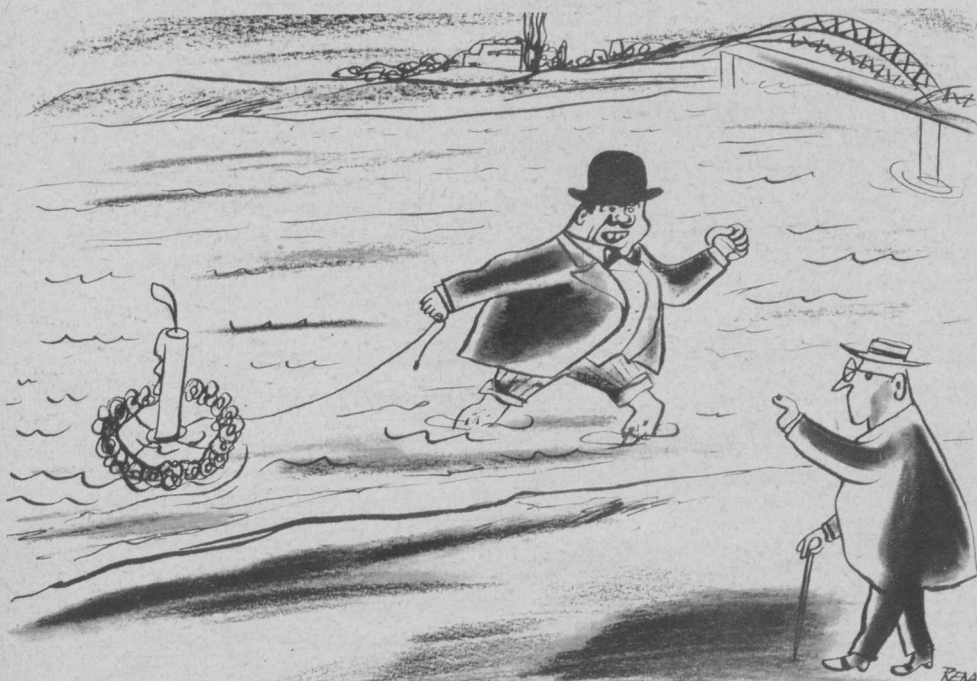
Rys. Charlie. Kraków



— A oto są, proszę państwa, moje trofea z ostatnich zawodów strzeleckich Bractwa Kurkowego...

Holowanie wianków z Warszawy do Krakowa.

Rys. Rena. Stettin



Zawzięty „centralista”: — Pan myśli, że ja dopuszczę do tego, żeby wianki płynęły z Krakowa do Warszawy!...

Wypadek automobilowy.

Rys. Charlie, Kraków



— A mówiłam ci, żebyś nie kupował czerwonego wozu!...

„WRÓBLE NA DACHU”, TYGODNIK SATYRYCZNO-HUMORYSTYCZNY, WYCHODZI W KAŻDĄ NIEDZIELĘ W WARSZAWIE I KRAKOWIE.
PRENUMERATA KWARTALNA 3 ZŁ. 50 GR.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: KRAKÓW, ULICA WIELOPOLE 1. TELEFONY: 150-60 do 150-66. — WARSZAWA, KRAK. PRZEDMIĘSKA 1A.
TELEFONY: 551-90, 551-91, 551-92. NUMER KONTA W P. K. O. W KRAKOWIE 411.000, PRZEKAZ ROZRACHUNKOWY NR 7, PRZEZ URZĄD
POCZTOWY KRAKÓW 2.

KIEROWNIK ARTYSTYCZNY I REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY: ANTONI WASILEWSKI, WYDAWCA: SPÓŁKA WYDAWNICZA „KURIER”.
ZAKŁADY GRAFICZNE „ILUSTROWANEGO KURIERA CODZIENNEGO” POD ZARZĄDEM FRANCISZKA CZAJKI W KRAKOWIE R. 1938.
Reklamacje w sprawie nieotrzymania lub późnego doręczania egzemplarzy należy wносить niezwłocznie, pisemnie, do Urzędu Pocztowego (doręczeniowego), a nie wprost do Administracji.

